

Gość Niedzielny



Skoro się wstydzisz swoich przodków gwary, wnet się zawstydzisz i wyprzesz ich wiary.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.

Na Niedzielę X po Świątkach

Lekcja.

1 Kor. XII. 2—11.

Bracia! Wiecie, iż gdyście pogany byli, do niemych bałwanów jako was prowadzono szlście. Przetoż oznajmuję wam, iż żaden w Duchu Bożym mówiąc, nie mówi przekleństwa Jezusowi; a żaden nie może rzec. Pan Jezus, tylko w Duchu świętym. Różności darów są, lecz tenże duch. I są różności posług, ale tenże Pan. I są różności spraw, ale tenże Bóg, który sprawuje wszystko we wszystkich. A każdemu bywa dane okazywanie ducha ku pożytkowi. Jednemu przez ducha bywa dana mowa mądrości, a drugiemu mowa umiejętności według tegoż Ducha; inszemu wiara w tymże Duchu, drugiemu łaska uzdrawiania w tymże Duchu. Drugiemu czynienie cudów, drugiemu proroctwo; drugiemu rozeznanie duchów, inszemu rozmaitość języków, a drugiemu tłumaczenie mów. A to wszystko sprawuje jeden a tenże Duch, udzielając z osobna każdemu jako chce.

Ewangelja.

Łuk. XVIII. 9—14.

Onego czasu: Mówił Jezus do niektórych, którzy ufali sami w siebie, jakoby sprawiedliwi, a inszymi gardzili, to podobieństwo: Dwoje ludzi wstąpiło do Kościoła, aby się modlili; jeden Faryzeusz, a drugi Celnik. Faryzeusz stojąc, tak się sam u siebie modlił: Boże, dziękuję tobie, że nie jestem jako inni ludzie, drapieżni, niesprawiedliwi, cudzołożnicy, jako i ten Celnik. Poszczę dwakroć w tydzień, dajęm dziesięćcinę ze wszystkiego co mam. A Celnik, stojąc zdaleka, nie chciał ani oczu podnieść w niebo; ale bił piersi swoje, mówiąc: Boże, bądź miłosierny mnie grzesznemu! Powiadam wam, zstąpił ten usprawiedliwiony do domu swego, od niego. Albowiem ktokolwiek się podwyższa będzie unижon; a kto się unija, będzie podwyższon.

Nauka

na Niedzielę X po Świątkach

„Powiadam wam: ten odszedł usprawiedliwiony do domu swego“ (Łuk. 18. 14.).

Ewangelja dzisiejsza stawia nam przed oczy dwóch ludzi modlących się w kościele: faryzeusza i celnika.

Faryzeuszów uważał cały naród żydowski za ludzi pobożnych i sprawiedliwych, bo widział, że często się modlą, rozdają hojne jałmużny, zachowują surowe posty i w ogólności okazują zawsze wielką gorliwość w służbie Bożej.

Odwrotnie wszystek naród żydowski miał celników, którzy zajmowali się poborem myta i podatków i często więcej brali, aniżeli się należało, za publicznych t. j. jawnych grzeszników i gardził nimi.

Jak niepewny jest sąd ludzki, opierający się zwyczajnie na pozorach zewnętrznych, jak bardzo różny od sądu Bożego, który nie tylko z wierzchu patrzy, ale także tajniki serca przenika, wykazuje P. Jezus namacalnie w dzisiejszej Ewangelji, potępia bowiem pobożność faryzeusza jako obłudną i fałszywą, a o wzgardzonym powszechnie celniku powiada: „Odszedł usprawiedliwiony do domu swego“, to znaczy, z grzesznika stał się sprawiedliwym.

Pośród chrześcijan trafiają się także tacy, którzy licząc na niektóre dobre uczynki swoje, poczytują siebie, jak ów faryzeusz, za sprawiedliwych, choć w istocie nimi nie są: — ponadto jest wpośród nas wielu grzeszników jawnych, którzy mogliby się stać sprawiedliwymi, jak ów celnik, gdyby wstąpić chcieli w jego ślady.

Gdy człowiek przychodzi ze stanu grzesznego w stan świątobliwości, kiedy pozbędzie się gniewu Bożego, a stanie się miłym oczom Bożym, nazywa się w katechizmie to przejście, czyli ta wielka zmiana: usprawiedliwieniem, a to dlatego, że grzesznika przemienia w sprawiedliwego.

Człowiek pogrążony w twardym śnie, to wierny obraz grzesznika, który także twardo i często bardzo długo śpi w grzechach swoich, aż go P. Bóg obudzi.

Śpiący obudza się już to z przyczyny zewnętrznej, gdy go ktoś głośno zawoła, albo też z pobudki wewnętrznej, gdy mu się naprzykład coś przerażającego przyśni.

Podobnie dzieje się z grzesznikiem. Pan Bóg budzi go ze snu grzechowego, albo z zewnątrz kazaniem, namową znajomych, jakimś smutkiem, nieszczęściem, które nań zsyła, albo też wewnętrznie przez wyrzuty sumienia, niepokój i bojaźń kar wiecznych. Zawsze więc pierwszą pobudką nawrócenia się grzesznika jest uprzedzająca łaska Boża, która go porusza do powstania, bo bez tej łaski żaden człowiek własną siłą nie podźwignąłby się z grzechu nigdy.

Śpiący, gdy się ze snu obudzi, zwraca zaraz oczy do okna, do światła, aby widzieć, czy już dzień. Tak samo i grzesznik obudzony z grzechu szuka światła, szuka drogi, która wiedzie do Boga. Gdzież znajdzie to światło, gdzie pewnego przewodnika? Nigdzie indziej, tylko w religii, tylko we wierze świętej. Oddając się jej przewodnictwu przyjmuje i uznaje za prawdę wszystko, co ona ogłasza, objawia też chętną wolę wypełnić wszystko, co ona czynić każe. „Bez wiary“, powiada św. Paweł, „nie podobna jest podobać się Bogu, albo- wiem przystępującemu do Boga potrzeba wierzyć“.

Wiara jako światło i gwiazda przewodnia grzesznika, zbliżając go do Boga przedstawia mu, że Bóg jest nieskończenie święty i brzydzi się złem, — że jest sprawiedliwy i karze grzech karami okropnymi, bo ogniem wiecznym. Ta prawda nieomylna, wstrząsa grzesznikiem aż do głębi duszy, a bojaźń kary zasłużonej za życie występne przemienia szpik i kości winowajcy, a „korzeń mądrości jest bać się Pana“, powiada Mędrzec Pański, „bojaźń Pańska wypędza grzech, bo kto bez bojaźni jest, nie będzie mógł być usprawiedliwiony“.

Ależ wiara wskazuje grzesznikowi nie tylko surową sprawiedliwość Boga, ona przypomina mu także, że Bóg jest Ojcem najdobrotliwszym i najlaskawszym, który karze tylko z koniecznej potrzeby, bo w karaniu nie ma upodobania; wiara wlewa w grzesznika to przekonanie, że „miłosierdzie przewyższa sąd“, że gdzie obfitowało przestępstwo, łaska więcej obfitowała, „że Bóg ma litość nad wszystkimi i przebacza grzechy ludzkie dla pokuty“, bo sam powiedział przez Proroka: „Choćby były grzechy wasze jako szkarłat, jako śnieg wybieleją, i choćby były czerwone jako karmazyn, będą białe jako wełna“, że „większa będzie radość w niebie nad jednym grzesznikiem pokutę czyniącym, niż nad 99-ma sprawiedliwymi“. Więc tą dobrocią, litością, łaskawością niewysłowioną ruszony, nabiera grzesznik otuchy, nabiera niewzruszonej ufności, że mimo swojej wielkiej winy, mimo swej niegodności nie będzie odepchnięty, choć na to w całej pełni zasłużył, lecz obdarzony z miłosierdzia Bożego dla zasług Chrystusowych nową łaską.

Dobroć i litość Pańska rozniesi też w sercu grzesznika miłość gorącą, bo któżby tak miłościwego Pana nie kochał, który „pierwszy umiłował nas i posłał Syna swego ubłaganiem za grzechy nasze?“

Ogrzany miłością Boga kroczy obudzony i oświecony grzesznik śladami syna marnotrawnego. Wspomniawszy na owe czasy, kiedy to był niewinny, powiada do siebie: O jak mi wtedy było dobrze, jak byłem spokojny i szczęśliwy, a gdym zerwał z Bogiem, popadłem w taką hańbę i sromotę. Żał mi ach serdecznie żał, iż mi się cisną do oczu, serce mi się kraje z bólu, żem porzucił tak dobrego Oj-

ca. Teraz wróć się do Niego! I idzie do konfesjonału i rzuca się na kolana i wyznaje z pokorą wszystkie grzechy swoje, a bijąc się w piersi woła: Moja wina, moja bardzo wielka wina, ale „zmiłuj się nademną Boże według wielkiego miłosierdzia Twego, a według mnóstwa litości Twoich zgładź nieprawość moją“, „serca skruszonego i umiżonego nie wzgardzisz“. Ja nie śmiem prosić, abyś mnie przyjął za syna, lecz przyjm choćby na najniższego sługę. Żadaj ode mnie, czego chcesz, nakładaj pokuty nawet najcięższe, ja wszystkie spełnię, bylebyś mnie od Siebie nie odepchnął.

Oto są owe stopnie, owe szczeble wiodące do usprawiedliwienia. Pierwszym jest łaska Boża, budząca grzesznika, drugim wiara przewodniczka obudzonego, potem bojaźń kar Bożych, następnie ufność w dobroć Bożą i miłość tego najlepszego Pana, wreszcie żal głęboki za grzechy, szczera spowiedź i ochota zadość uczynienia.

Jak papież duszę, zaprzedał djabłu od piekła wybawił

Było to w lipcu 1582 r. Papież Grzegorz XIII przechadzał się po ogrodzie watykańskim w cieniu drzew. Dopiero co skończyły się narady nad wprowadzeniem nowego kalendarza. Ten kalendarz jeszcze w owym roku miał być wprowadzony. Po trudach pracy z uczonymi astronomami papież zażywał chwili wypoczynku. Wtem usłyszał jakąś żalosną skargę. Zbliżył się więc ku ogrodzeniu i ujrzał mężczyznę w sile wieku, załamującego ręce z rozpacz i płaczącego jak dziecko.

— Co ci jest? — zapytał go Ojciec św.

— Ach! jestem zgubiony na wieki! — zawołał wśród łez obcy człowiek.

— Nikt nie może popadać w rozpacz, dla każdego droga do poprawy i zbawienia jest otwarta.

— Tak, ale nie dla mnie, bom się zaprzedał czartu i własną krwią podpisałem się, że 9 października 1582 roku czart może mnie zabrać do piekła, to znaczy za trzy miesiące! Mój Boże! krótki mnie czas dzieli od tej strasznej chwili.

— Okropny grzech jest zaprzedać się djabłu, ale mam sposób wyratować cię od piekła.

— To tylko papież mógłby mnie wybawić, a ja jestem luteraninem.

— Otóż masz przed sobą papieża. Zostań katolikiem, a wyratuję cię od diabła, przynajmniej tym razem.

— Dlaczegoż mam koniecznie zostać katolikiem?

— Ja tylko na swoich polegać mogę — odparł papież.

Luteranin przystał na ten warunek i przeszedł wkrótce potem na wiarę prawdziwą.

Doczekał się wreszcie października. Djabła nie o-mieszkali zjawić się w terminie i zawołał już w oknie.

— Chodź, bratku, ze mną!

— Odejdź stąd! Nic tu nie masz do roboty! — krzyknął nawrócony.

— Jakto? a cyrograf? — tu czart pokazał pismo, w którym wyraźnie stało, że 9 października ów człowiek musi iść do piekła.

— Nie przyszedłeś na czas! Dziś jest nie 9-go, ale 19 października. Dowiedź mi zresztą, że dziś jest 9-go? — zawołał nawrócony.

Djabła przyniósł najświeższy kalendarz i ze złości

aż rogami o mur wałnął. Istotnie, w kalendarzu po 4-tym październiku stał 15-ty, czyli 9-go października wcale nie było.

Jakto się stało? Ano, papież zmienił dopiero co kalendarz. Poprzednio liczono 11 minut za mało w roku, co po 100 latach wyniosło trzy czwarte dnia za mało, a po 1500 latach dziesięć dni za mało. Ażeby tę pomyłkę w obliczeniu czasu wyrównać, papież polecił przeskoczyć odrazu w październiku o 10 dni naprzód!

Ze wściekłości diabeł ogonem machnął, że aż słup kurzu wzbił się ku niebu, i poleciał do Niemiec. Tam profesorowie luterscy orzekli, że ich nic kalendarz papieski nie obchodzi. Uradowany czart wrócił do Rzymu z tą wiadomością. Ale nawrócony odparł:

— Jestem katolikiem i uznaję tylko ten kalendarz, który ogłosiła Głowa Kościoła Katolickiego.

Diabeł tarzał się ze złości, ział smołą na dom, gdzie mieszkał nowrócony, ale nic nie poradził.

Gdy się o tem papież dowiedział, uśmieł się serdecznie z porażki diabła i rzekł:

— Teraz rozumiesz, dlaczego powiedziałem: Ja mogę tylko na swoich, czyli katolickich polegać. Luterzy nie uznają nowego kalendarza. A jako lutra, diabeł ciebie mógłby być zabrać do piekła. Jako katolik ocaliłeś duszę.

Kraje katolickie, mianowicie Włochy, Hiszpanja, Portugalia, Polska, Francja wprowadziły nowy kalendarz zaraz. Niemcy protestanckie dopiero w r. 1700, Anglja w 1752, Rosja po wojnie, a Turcja w roku bieżącym. (Przewodnik Katolicki.)

Z wycieczki do Warty

W „Katoliku“ znajdujemy następującą korespondencję:

W lecie, gdy Pan Bóg cuda rozstacza nad krajem, budzi się u ludu tęsknota do pielgrzymowania. Rokrocznie wtedy widzimy, jak wielkie rzesze ludu wiernego śpieszą gromadnie na różne miejsca odpustowe, aby tutaj, blisko Pana Boga, nabożeństwami chwalić „Dawcę wszystkiego dobrego“.

Pielgrzymki czyli pącie są zwłaszcza tam popularne, gdzie rozbrzmiewają piękne dźwięki mowy naszej ojczystej. Do różnych miejsc odpustowych zdąża nasz lud rok po roku, jednak najchętniej odwiedzanymi miejscami odpustowymi są kalwarje w Częstochowie, Piekarach i Górze św. Anny. Wyjątkowe pielgrzymki idą także do Albendorfu i do Warty na Śląsku Dolnym (zniemczonym).

Słowa niniejsze poświęcam kalwarji na Warcie, która w pięknej, górzystej okolicy hrabstwa kłódzkiego położona, słynie cudownym swym obrazem od wieków także w niektórych okolicach Śląska Opolskiego. Warta leży nad rzeką Nysą przy linii kolejowej Kamienica (Camenz)—Kłodzko (Glatz) więc niedaleko dzisiejszej czeskiej granicy.

Hrabstwo kłódzkie to kraj pierwotnie słowiański. Dawniej bytował tutaj zgodliwie Polak obok Czecha. Tylko można tych dwóch pobratymczych rodów nie mogli się jakoś pogodzić. Kłócili się o władzę aż przyszedł trzeci i — jak to często w życiu bywa — korzystał z tej kłótni. Polacy siedzieli na Warcie, Czesi na Kamienicy. Dziś siedzi tam całkiem ktoś inny, gdyż kraj zgermani-

zowano. Pewne tło słowiańskie utrzymało się tutaj li tylko w postaci kalwarji na Warcie.

Podanie niesie, że na początku jedynastego wieku Najświętsza Maria Panna objawia się tutaj pewnemu ubogiemu, choremu młodzieńcowi-sierocie. Matka Boska ukazała się w strudze światła niebiańskiego i wręczyła rozmodlonemu młodzieńcowi obrazek swój z Dzieciątkiem Bożem na rękę z temi słowami: „Bierz synu, oto twoja Matka i Opiekunka“. Pobożny młodzieniec zawiesił obrazek na drzewie i modlił się do niego codziennie. Ludzie, zachęceni pięknym przykładem pobożnego młodzieńca, coraz liczniej zbierali się przed obrazem i Matka Boska na Warcie niebawem zasłynęła z cudownych łask. W roku 1115 podczas walki między Czechami i Polakami zламаł pewien rycerz nogę pod Kłodzkiem. W swem utrapieniu ślubował on Matce Boskiej, że skoro wyzdrowieje natenczas odwiedzi Jej Cudowny obraz na Warcie. I oto zdarzyło się, że jego złamana noga przez noc wyzdrowiała i już nazajutrz pieszo mógł się udać do Warty, aby spełnić swój ślub. Ów rycerz wybudował na miejscu cudownego obrazu kaplicę, a później w roku 1133 wielki, wspaniały kościół. Do Cudownego Obrazu na Warcie uciekali się teraz także wierni z dalszych okolic ze Śląska, Moraw i Czech. Ojciec św. Anastazjusz IV. nadał Warcie w roku 1145 odpustowe znaczenie a Piast, książę śląski Henry Brodaty i jego pobożna małżonka św. Jadwiga sprowadzili tutaj w roku 1230 zakonników OO. Cystersów, którzy opiekowali się Kalwarją do końca osiemnastego wieku.

W ciągu wieków Cudowny Obraz na Warcie przechodził różne koleje. W roku 1242 grasowali tutaj Tatarzy i kościół zburzyli. Odbudowany uległ kościół ponownemu zniszczeniu w roku 1428, kiedy Taborcy, sekta husycka, grasowali na Śląsku. Na początku szesnastego wieku znów luteranie z głębi Niemiec gnębili wierny lud katolicki w okolicy i postanowili zniszczyć cudowny obraz na Warcie. Trzydziestoletnia wojna i najazd Szwedów też dał się Warcie we znaki, lecz Cudowny Obraz Matki Boskiej ocalał. Ukryty w Kłodzku w farnym kościele, przeniesiony został w uroczystej procesji dnia 24. lipca 1650 r. z powrotem na Wartę, gdzie do dziś dnia jest przedmiotem nabożeństwa niezliczonych rzesz wiernych.

Po wypędzeniu Cystersów na początku czesnastego wieku różni duchowni zakonnicy opiekowali się dorywczo tutejszą Kalwarją aż do sekularyzacji w roku 1810. Dopiero dnia 13 maja roku 1900 otrzymała tutejsza Kalwarja ponownie księży zakonnych a mianowicie O. O. Redemptorystów, którzy do dziś dnia opiekują się Cudownym Obrazem Matki Boskiej na Warcie. Cudowny Obraz Matki Boskiej przetrwał wiekowe burze i nawałnice. Katolicki lud wierny w okolicy jak dawniej i dziś modli się do swej Matki, lecz nie w tym języku, co dawniej, gdyż zatracił on z czasem swoje pierwotne, słowiańskie właściwości. W klasztorze, w galerji obrazów, napotykamy między innemi także obraz Matki Boskiej Częstochowskiej z napisem: „Pod Twoją Obronę uciekamy się“. Jest także tablica ze staropolskim napisem obok napisu niemieckiego i morawsko-czeskiego. Z tego można wnioskować, że O. O. Redemptorystom nie są obojętni przedewszystkiem także patnicy-Ślązacy polskiego języka.

Jacek Radziej.

Życie religijne w krakowskiem

700 rocznica założenia klasztoru w Imbrowicach. — Wpływy Św. Franciszka w Polsce. — Zjazd Akademickiego Związku Młodzieży Chrześcijańskiej w Ojcowie.

Ciche życie wsi wzburzone do głębi, a raczej te uczucia, które tkwiły od wieków w duszy ludu, znalazły swój wyraz, mogły się uzewnętrznić we wspólnym religijnym obchodzie. Miało niedawno Chicago swój kongres eucharystyczny, wskazujący na powszechność katolickiego Kościoła, ziemia krakowska związała swój kult ze wspomnieniem historycznym, długim przebiegiem dziejów z klasztorem imbramowickim związanym. Zjeżdżali się biskupi, podążały tłumy ludu, odbywając wśród rozmokłych, stałymi deszczami dróg swoją pobożną pielgrzymkę: masowe spowiedzi zbiorowe komunie z nadaniem całkowitego odpustu grzechów połączone, przymiosły nas do średniowiecza z jego żarliwością religijną. A więc nic, a przynajmniej nie wiele na wsi polskiej zmieniło się od czasów, gdy błogosławiony Iwo Odrowąż zakładał w XIII wieku klasztor imbramowicki. Posłuchajmy jego dziejów, a przekonamy się, że i wspomnienia zakonne przechodziły stopniowo ewolucję, przystosowującą je do nowoczesnych pojęć demokratycznych.

Dziwne to były owe czasy, w których świętni, otoczeni bogactwem młodzieńcy, rzucali wszystko bez żalu, przywdziewając włosienice i prowadząc życie pokutne. Polska nie stworzyła typu „pokutnika“, — zbyt ją absorbowało życie rycerskie, uwarunkowane koniecznością ciągłej obrony, chętnie jednak przyjmowała święte „nowinki“ z zewnątrz i pod wpływem św. Franciszka z Assyżu, a jeszcze i jego poprzedników: Norberta i Benedykta tworzyły liczne zgromadzenia zakonne. Poza zadaniami czysto kontemplacyjnymi niosły one cywilizację zachodnią do kraju o prostych, surowych obyczajach, ciągłą walką z wrogami zaostrzonymi. W roku 1126 zakłada Piotr Dunin, ten szczególny dziełacz, który pokrył Polskę tysiącem kościołów, pierwszy klasztor pod wezwaniem św. Norberta, w Kościelnej wsi pod Kaliszem, a już w ciągu lat stu 8 klasztorów tej reguły powstaje w Polsce. Z tych jeden w roku 1222 w Imbramowicach, w ziemi krakowskiej. Gorliwość w tym kierunku nie ustaje w XIV, a nawet w XVII wieku: buduje się liczne gmachy, powstają nowe zgromadzenia zakonne. Norbertanki osiadłe w Imbramowicach, wychowują córek okolicznej szlachty, zyskują sobie jej względy do tego stopnia, że drogą zapisów otrzymują rozległe posiadłości ziemskie, mają licznych poddanych, których jednak otaczają troskliwą opieką. Nierzadko córki owych „poddanych“ wstępują do klasztoru, tworząc jednak drugi chór, t. zw. „zakonnice służebnych“, od czego nawet nauka ubóstwa i pokory, głoszone przez św. Norberta, obronić ich nie potrafiła, nie zdołała znieść przedziału pomiędzy szlachtą a gminom. Skuteczniej to czyniły napady tatarskie, mordujące ludność bez różnicy stanu. Mordy i pożary dosięgły też i cichy klasztor imbramowicki. Zapiski zakonnice z ciągłych pogromów uratowane, odzwierciedlają nieszczęsne losy Polski, aż do czasów ostatnich. Tatarzy, Szwedzi, a potem napady wojsk rosyjskich i pruskich. Z czasów powstania kościuszkowskiego klasztor ma piękną kartę. Zubożałe już zakonnice składają dary na umundurowanie wojska polskiego, wydają srebra kościelne, wreszcie ofiarowują Naczelnikowi tucznego wołu na potrzeby żołnierzy. Postępowy rząd Księstwa Warszawskiego, kasując

klasztor i zabierając ich dobra ziemskie na rzecz skarbu narodowego, oszczędza jednak Imbramowice, na skutek tego, że zaraz po rozbiorach otworzyły ponownie i dobrze prowadziły szkołę.

Niesłychanie charakterystyczne są notatki z czasów prześladowań moskiewskich. Przypominają one dzieje Chełmszczyzny zapalą, z jakim lud okoliczny bronił wywożonych na Syberję i zamykanych w Cytadeli księży, a także i zakonnic bezlitośnie obrabowanych. Wtedy zamknięto nowicjat i tylko 16 staruszek czekało wybaczenia śmierci. Dziewczęta tak z rodzin szlacheckich jak z ludu garną się pod ich skrzydła, — szkoła idzie ciągle, przerwana tylko ponownym pożarem klasztoru, który jednak nadludzkim wysiłkiem zostaje odbudowany. Dziś Imbramowice odrodziły się w nowożytnej formie. Panny szlacheckie coraz mniej liczne w tej okolicy, szukają po miastach wyższej wiedzy, zakonnice więc, którym nowicjat został przez Państwo Polskie przywrócony, otworzyły wzorową szkołę gospodarstwa dla dziewcząt włościańskich. Wraz z państwową męską szkołą tego typu, stanowi ona ośrodek życia kulturalnego dla ludności podkrakowskiej.

Czy należy zapatrywać się sceptycznie i nazywać średniowiecznym przeżytkiem uroczystości i obchody, związane z 700 rocznicą klasztoru. Budzi się jednak wątpliwość, czy stara tradycja religijna, tak silnie w nasz grunt wrosnięta, zawsze niosła z sobą podniesienie i uszlachetnienie dusz ludzkich, czy nie zatraciła z biegiem wieków swego podstawowego pierwiastka — miłości chrześcijańskiej. Odpowiedzia na to pytanie owe coraz więcej mnożące się usiłowania, skierowane do odrodzenia i wcielenia w życie nauki Chrystusa.

Oto w tych dniach odbył się w Ojcowie zjazd Akademickiego Stowarzyszenia Chrześcijańskiej Młodzieży. Nie był on liczny, przybyło około 50 osób, rozprawy miały jednak ton bardzo wysoki. Ten odłam polskiej młodzieży, wzorując się na odnośnych organizacjach — francuskich, niemieckich i po części amerykańskich — pragnie wcielić w życie hasła tolerancji tak wyznaniowej, jak narodowej, chce przeciwstawić wojnom dążenia pacyfistyczne na współczuciu i zrozumieniu wzajemnym oparte. W ruinach starego zamku króla Łokietka rozbrzmiewały te idee, a uzasadniał program prof. Roman Dyboski. Wygłaszali przemówienia przedstawiciele pokrewnych organizacji. Y. M. C. A. — p. Rose, Elsów, ks. Cierniewski i inni.

Czy te dwa odrębne światopoglądy — ów wyrosły ze średniowiecza kult religijny i ten, co niesie z sobą nowe myślowe zdobycze i pragnie przebudować życie na innych, sprawiedliwych podstawach — zejdą się ze sobą kiedy, tworząc wspólny front przeciwko złu i krzywdzie?

Przyszłość może na to odpowie.

I. W. K.

ZŁOTE MYŚLI.

Kiedyś szlachetnym zostaniesz
i kiedy czystym prawdziwie?
— Wtenczas, gdy chwasty zazdrości
ze serca wyrwiesz szczęśliwie?

* * *

Gdy cię ciężka boleść ściska,
nie oddaj serca rozpaczcy:
choć ból czasem nie wnet pryska,
twoje serce się przeinaczy.